Nr. 290. Kraków, Środa, 15 grudnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki: w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony. —

Pojedynczy numer 4 halerze. tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

W NUMERZE:

Austrja — Rosja — Japonja.
Potworne morderstwo sześciu osób.
Nowa kradzież worka pocztowego.

Dzień krytyczny.

Wiedeń, 13 grudnia.

(*B.*) Ciche lecz zacięte mocowanie się i zapasy. Do wszystkich trudności natury ściśle politycznej przybywa w ostatniej chwili spór najbardziej doniosły, bo natury gospodarczej. Kwestja zmiany gabinetu i systemu wydawać się mogła chwilowo milczkiem odroczoną, sprawa traktatów handlowych, związana z bytem olbrzymiej większości państwa, przemawia całą grozą swej doniosłości.

A przecież należy oba momenty złączyć w całość, aby zrozumieć, dlaczego dzień dzisiejszy jest tak krytyczny.

Sprawa traktatów handlowych mimo swego znaczenia zasadniczego, sama przez się nie groziłaby krańcowem rozprzężeniem, gdyby rząd nie stał wobec bezwzględnego oporu. W tej mierze młodoczeski „Den" daje bardzo plastyczny obraz sytuacji.

Optymizm — powiada pismo to — który zapanował w dniach ostatnich w parlamencie wywołał zdumienie w Unji słowiańskiej. Nie miała ona na oku celów tylko negatywnych, nie poprzestawała na samem obaleniu gabinetu, jej chodziło o zmianę systemu, gdyż wymiana osób, wybrakowanie panów Hochenburgera i Schreinera i usunięcie innych Niemców, nie byłoby warte tak wielkiej walki. Nowe stosunki w Izbie po reformie wyborczej, dla której Słowianie ponieśli tak wielkie ofiary, muszą się wypowiedzieć także w składzie rządu i to nie chwilowo, lecz trwale..."

„Lidowe Nowiny", organ stronnictwa ludowego na Morawach piszą ze swej strony:

„Koła poinformowane oceniają sytuację nader niepomyślnie. Czas pozostały do załatwienia konieczności państwowych staje się coraz krótszy, podczas kiedy trudności wciąż wzrastają. Przeciw warunkowi Unji słowiańskiej co do równości we wszystkich przyszłych rządach, Niemcy walczą wszystkiemi siłami... Rząd ze swej strony nie chce nic słyszeć o rekonstrukcji gabinetu przed załatwieniem prowizorjum budżetowego i ustawy upoważniającej, jakoteż przed uporządkowaniem stosunków parlamentarnych. Tego warunku nie chce znów przyjąć Unja słowiańska!!...

W dwóch tych głosach czeskich przejawia się plastycznie cała trudność położenia.

Z jednej strony blok pangermański podtrzymujący rząd bez względu na wszystkie nakazy rozumnej polityki państwowej, z drugiej opozycja słowiańska zauzona obietnicami i nadziejami. Wołanie o natychmiastową zmianę gabinetu staje się coraz gwałtowniejsze. Nieustalony w rokowaniach poprzednich termin dymisji rządu, powoduje nowe w tej mierze spory i zawikłania i to w chwili kiedy sprawa traktatów handlowych ze swej strony roznieca słusznie namiętności i reprezentantom interesów rolniczych każe się sposobić do walki bezwzględnej.

W takim położeniu, rząd o składzie dzisiejszym, wyposażony rozpaczliwą nieudolnością swego prezydenta, rozumie się, że nie może opanować przeszkód. Milczeć i czekać, albo rzucić „pogróżkę" na temat rozwiązania Izby i znów czekać na efekt, jest rzeczą jedyną, w jakiej objawia się kunszt rządzenia p. Bienertha.

Na cud zakrawałoby, gdyby z bagna tego znaleziono wyjście.

Potworne morderstwo sześciu osób.

Pod Paryżem w okolicy miasta Jully zamordowano sześć osób. Przerażające szczegóły tego mordu, dokonanego przez rozwścieczonych parobczaków, mogą wzbudzić grozę swą potwornością.

Onegdaj wieczorem, o zmierzchu, zaledwie słońce skryło swą promienistą tarczę poza krańce widnokręgu, poczęła się krwawa tragedja. Dwaj, niezadowoleni z swego służbodawcy, parobcy, zgłosili się z obłudną pokorą do niego i prosili, by udał się on do stajni, gdzie zachorował nagle byk. Zaledwie przekroczył nieszczęśliwy służbodawca progi stajni, rzucili się nań parobcy i poczęli z zimną krwią pastwić się nad nim.

Padły dwa strzały rewolwerowe. Gospodarz przewrócił się trafiony w piersi i począł słabym głosem wzywać ratunku. Siepacze rzucili się wtedy poraz wtóry na niego, zaciągnęli go do stajni i tu poczęli uderzać go żelazem i siec ciało powrozkami.

Strzały rewolwerowe usłyszała pani domu. Przeczuwając tragedję, wybiegła co rychlej z mieszkania i szybkim krokiem dążyła ku stajni; nim doszła jednak do niej, krwiożerczy parobcy pozbawili ją życia kilku strzałami z rewolwerów.

Po spełnieniu tego okrutnego czynu wyszli oni spokojnie ze stajni i zamierzali oddalić się.

Na podwórzu napotkali dwóch innych parobczaków, powracających do domu z pracy. Mordercy nie namyślając się długo, wzięli ich na cel i nim ci zdołali krzyknąć z przerażenia, strzelili do nich z zimną krwią. Zaledwie jednak uszli kawałek od powalonych towarzyszów, podniósł się jeden z nich i rzęząc począł krzyczeć. Na głos ten wrócili się mordercy i kilku uderzeniami ciężkiego buta, okutego żelazem uśmiercili go.

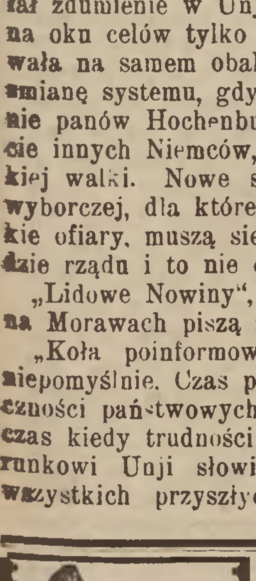
Teraz udali się mordercy do domu. W sieni spostrzegli młodą dziewczynę, jedyną jaka służyła we dworze. Na widok morderców, dziewczyna krzyknęła. W tym samym prawie momencie powalili ją na ziemię i związali ręce, poczem dopuścili się na niej ohydnego gwałtu i zamordowali ją podobnie jak inne ofiary. Zwłoki jej rzucili do studni na podwórzu, odciąwszy poprzednio jej głowę od kadłuba.

Młody pastuch, powracający z bydłem z pola cudem tylko uniknął śmierci. Mordercy strzelili do niego, skoro zaś przewrócił się, odeszli sądząc, iż już nie żyje.

Przytomny chłopak tylko udawał zabitego. Po oddaleniu się morderców, podniósł się z ziemi, udając się mimo licznych ran do pobliskiego dworu, by prosić o pomoc w ściganiu morderców.

Za tropem ich wyruszyła cała obława, uszli oni jednak do lasu, gdzie nie można się było zapuszczać z powodu ciemnej nocy.

W pustym dworze zostało tym czasem troje małoletnich dzieci, które z drżeniem oczekiwały powrotu rodziców. Zaopiekowali się niemi sąsiedzi.



Straszliwe morderstwo wywołało popłoch w okolicy. Żandarmerja zawiadomiona o morderstwie zorganizowała ścisłe śledztwo i poczęła ścigać sprawców.

Dzień i noc przebiegały jej patrole najdziksze ustronia i okolice.

Nareszcie udało się żandarmerji ująć sprawców. Obaj pochodzą z Szwajcarji. Spostrzegł ich polowy. Ten zawiadomił żandarmerję i miejscową ludność. Wyruszyła ona w sile kilkuset ludzi i po długiej, wyczerpującej walce zdołała ich związać. Mordercy odstawieni będą do sądu. Pierwsze przesłuchanie odbyło się w budynku gminnym, gdzie mordercy z całą swobodą opowiadali o potwornym czynie.

Tajemnicza zbrodnia w Warszawie.

Wczoraj donosiliśmy o ohydnej zbrodni, dokonanej w Warszawie na osobie 38 letniej zamożnej wdowy Waśkiewiczowej. Dziś podajemy dalsze szczegóły zebrane przez komisję policyjną.

Mimo odszukania rozmaitych kosztowności należących do wdowy, przecież nie wykluczone jest morderstwo dla rabunku, gdyż okazuje się brak owych 300 rubli, jakie miała we woreczku na szyji; nadto kasetkę z pieniądzmi drobnymi znaleziono pustą.

Oprócz tego stwierdzone zostało, że z palców Waśkiewiczowej zniknęły 2 pierścionki, t. j. obrączka ślubna i markiza z brylancikami. Zniknięcie tych dwu kosztowności — wobec pozostawienia innych kosztowności, tłómaczy się tą okolicznością, że po dokonanej zbrodni morderca, widząc na palcach swej ofiary złoto, które w rezultacie było motywem zwierzęcego mordu — zabrał je. Później zaś po dokonanej zbrodni, mając gotówkę zamordowanej w kieszeni, zapomniał obszukać toaletę, gdzie właśnie znajdowały się inne kosztowności i zbiegł.

Liczne opałki papierosów, znajdujące się w mieszkaniu, są dowodem, iż zbrodniarz dłuższy czas tam przebywał przed dokonaniem zbrodni; z tego da się wysnuć wniosek, iż był to znajomy Waśkiewiczowej i widać dłuższą ze sobą prowadzili pogawędkę. W chwili, gdy wdowa leżała na otomanie rzucił się na nią ów znajomy i przechyliwszy jej głowę w tył lewą ręką, ciął ją nożem w gardło.

Zwłoki przeniósł następnie pod stół i tam je ukrył. Na takich danych oparte poważne poszlaki, ciążące na jednym ze znajomych zamordowanej, mają być w najbliższej przyszłości raz jeszcze skontrolowane i o ile zyskają potwierdzenie, będą podstawą formalnego oskarżenia przeciw jednemu z wielbicieli zamordowanej wdowy.

Znowu kradzież worka pocztowego.

O znacznej kradzieży worka z pieniądzmi z wozu pocztowego donoszą z Tarnopola. Łukasz Kubów, konduktor pocztowy, wysłany został z pieniądzmi w zamkniętym worku do Skałatu. Prócz tego wiózł osobną przesyłkę pieniężną do Grzymałowa. Ponieważ instrukcja pocztowa nakazuje, by podczas jednogodzinnego postoju w Borkach Wielkich konduktor pocztowy umieszczał worki pieniężne we wózku pocztowym, przeto i Kubów postąpił w myśl instrukcji i zamknąwszy wóz na klucz, oddalił się na stację.

Skoro później powrócił i chciał worek przenieść do wagonu pocztowego, zauważył ku wielkiemu przerażeniu, brak worka zawierającego 2400 koron.

Kubów powrócił najbliższym pociągiem do Tarnopola i zawiadomił o kradzieży urząd pocztowy. W czasie przesłuchania opowiedział szczegółowo postępowanie swoje w czasie podróży. Konduktor, o którego niewinności wszyscy są przekonani, zwłaszcza, iż w czasie 30-letniej nienagannej służby dał dowody swego nieskazitelnego charakteru, pozostaje na wolnej stopie.

O kradzież posądzają pewne indywiduum w Borkach Wielkich, które dawniej było przy tamtejszym urzędzie pocztowym, a obecnie jest bez zajęcia. Krytycznej nocy włóczył się ów człowiek w okolicy stacji kolejowej.

Podejrzenie to tembardziej jest uzasadnione, iż łatwo można było otworzyć wózek pocztowy zwyczajnym kluczem.

Proces o zdradę stanu.

Na wczorajszej rozprawie posłów serbsko-chorwackich przeciw prasie wiedeńskiej oświadczył zastępca oskarżycieli, iż wszelkie dokumenty, na jakie powołują się oskarżeni są sfałszowane; to też na stwierdzenie tego żąda zawezwania licznych świadków, między innymi prof. dr Massaryka; ten bowiem miał się osobiście przekonać o fałszerstwie w Belgradzie.

Posła Supilo zastępował będzie adw. dr Hofmokl (Polak). Przeciw wnioskowi dr Harpnera oświadczają się obrońcy oskarżonych poczem zeznaje w charakterze świadka generał Tomicić. Na tem odroczono rozprawę do dziś. Trybunał poweźmie uchwały co do dopuszczenia proponowanych świadków.

Według doniesień jednego z dzienników serbskich po ukończeniu procesu wiedeńskiego ma Serbja wystąpić z notą do mocarstw, w której zaprotestuje przeciw spotwarzaniu Serbji przez Austrję. Podobno istnieje zamiar zmuszenia austrjackiego konsula w Belgradzie hr. Forgacha do opuszczenia stolicy serbskiej.

Serbski minister spraw zagranicznych Milovanowicz otrzymał wczoraj od posła Masaryka telegraficzne zapytanie, w którem, powołując się na ostatnią z ministrem konferencję, żąda stanowczej odpowiedzi, czy przedłożone w procesie Friedjunga dokumenty są prawdziwe. Milovanowicz odpowiedział kategorycznem oświadczeniem, że dokumenty Friedjunga, o ile dotyczą rządu serbskiego i serbskiej dyplomacji są sfałszowane, i że ani Supilo, ani Pribiczevicz, ani Medokovicz, ani żaden z wymienionych przez Friedjunga pod żadnym tytułem, ani pośrednio, ani bezpośrednio nic nie otrzymali, bo rząd serbski nigdy tego rodzaju agitacji ani organizował, ani subwencjonował, ani nic rządowi o niej nie wiadomo. Dalej podnosi Milovanowicz, że rzekome jego instrukcje do posła serbskiego w Wiedniu i konsula serbskiego w Budapeszcie są niezręcznym wymysłem fałszerza.

Minister zaś spraw wewnętrznych Jovanović wystosował wczoraj do profesora Massaryka następujący telegram:

Mogę tylko ponownie powtórzyć, że nie istnieje dokument pisany moją ręką, jaki zacytował dr Friedjung, oraz jakobym brał potajemnie udział w czynności "Słowiańskiego Juga" lub też jakiejkolwiek akcji, którąby była zwróconą przeciw bezpieczeństwu austro-węgierskiej monarchji.

A wiceprezes skupsztyny Davidović wysłał profesorowi Massarykowi telegram taki:

„Wszystko, co przytoczono podczas rozprawy sądowej w mowie p. Friedjunga, oraz w przedłożonych dokumentach o mojej działalności w klubie "Słowiański Jug", jest od początku do końca wielką nieprawdą. Proszę zrobić z tego oświadczenia użytek".

Austrja — Rosja — Japonja.

Współpracownik warszawskiego „Dnia" miał we Wiedniu polityczną rozmowę z jakimś wybitnym dyplomatą austrjackim, który o możliwości wojny rosyjsko-japońskiej tak się wyraził:

— Gazety petersburskie mówią, że będzie... Japońskie piszą to samo... Berlińskie i wiedeńskie także... A dyplomaci zarówno rosyjscy, jak japońscy, powiadają, że między obu mocarstwami panują jaknajlepsze stosunki. Tak samo zresztą mówiono i w roku 1903, przed wybuchem wojny.

— W każdym razie ekscelencja widzi analogję między sytuacją obecną, a okresem przedwojennym?

— Nawet bardzo wybitną! Japonja znowu stawia nowe żądania. W dodatku żądania trudne do przyjęcia. Skądinąd jednak wiem, że Japonja nie chciałaby wojny. Kraj jeszcze dotąd nie doszedł do normy po kosztownej i w krew ofiarnej wojnie. Japonja jednak, zdaje się, liczyć, że niejedno wytarguje od Rosji i bez wojny.

— Więc doniesienia „Nowoje Wremia" o zaostrzeniu się stosunków austro-rosyjskich mają głębszą istotnie podstawę?

— Dyplomatyczne stosunki Wiednia z Petersburgiem są jak najlepsze, jak najbardziej poprawne. Ale co przyszłość dać może, któż przewidzi? Rosja prowadzi dziś gorączkową agitację nad utworzeniem unji państewek bałkańskich. Doprowadzenie do skutku podobnej federacji czyniłoby Rosję panem położenia na półwyspie. Austrja poczyni więc wszelkie, jak najbardziej stanowcze kroki, aby do federacji podobnej nie dopuścić... Oto wszystko, co mogę panu powiedzieć... O więcej nie pytaj pan. Wkraczałoby to w sferę tajemnic służbowych. Mogę tylko zaświadczyć, że Austrja przyłoży wszelkich starań, aby zaostrzeń uniknąć. Przyszłość zależy więc tylko od postanowień polityki rosyjskiej. Jeżeli zaniecha zamiarów rozszerzeuia sfery wpływów na Bałkanach, pokój w Europie możnaby uważać na czas pewien za zapewniony.

— Rozumiem... Więc Japonja ma zamiar wyzyskać przewidywany konflikt Rosji z Austrją!...

Ekscelencja więcej jednak mówić już nie chciał.

Proszę o głos...

(Listy czytelników.)

Zniżki kolejowe a kształcąca się młodzież.

Ciekawą ze wszechmiar jest kwestja, czem kierują się Dyrekcje kolei państwowych, odmawiając kształcącej się młodzieży zniżek jazdy koleją na święta, czy wakacje. Mojem zdaniem, wyrządzają wielką krzywdę młodzieży, działając wprost na szkodę skarbu państwa. Setki młodzieży, przebywającej na studjach gimnazjalnych w mniejszych miastach prowincjonalnych, nie otrzymuje zniżek ceny jazdy, gdy celem ich podróży jest większe miasto, lub stolica kraju, czy państwa. Dyrekcje będąc tego zdania, że uczniowie z miast większych nie mogą być na studjach w któremś z miast prowincji, więc na święta i wakacje celem ich podróży nie jest odwiedzenie rodziców, czy też spędzenie świąt w kółku familijnem, odmawiają zniżek, twierdząc, że zniżki mogą być udzielane tylko „do miejsca zamieszkania rodziców". Rzeczywiście! Trzeba przyznać, że cel podróży młodzieży z miast mniejszych do większych, czy stolicy jest inny, niż odwiedzenie rodziców, (chociaż i ten ostatni wypadek, nie należy do rzadkości). Uboga młodzież, przebywająca zdala od stolicy kraju, czy państwa, czeka z upragnieniem chwil wolnych od nauki, aby korzystając przytem, ze zniżek kolejowych, zwiedzić zabytki, mieszczące się w stolicy, odnoszące się do przeszłości historycznej, aby poznać zdobycze rozwoju nowoczesnej techniki. Ale niestety! — zawsze Dyrekcje odmawiają petentom zniżek „bo nie jadą do rodziców" — utrudniając przez to poznanie nowoczesnego życia, współczesnego rozwoju kultury, sądząc zapewne, że przez

to więcej zyskają. Ale czy to możliwe? Jestem pewny, że 5 proc. z tych, którzy chcieli wyjechać do większych miast, czy miejsc godnych widzenia, nie pojedzie, skoro im zniżki odmówiono. — Biedny student n. p. w Rzeszowie, który za uskładany grosz chciał zwiedzić Kraków, nie może sobie na to pozwolić, gdy zniżki na kolej nie dostanie. Ale z utrudnieniami spotyka się nietylko młodzież gimnazjalna z miast mniejszych, ale owszem także młodzież, czerpiąca wiedzę w centrach kraju, czy państwa.

Jeśli uczeń szkół średnich, względnie wyższych zakładów naukowych, podaje się o zniżenie ceny jazdy, do którejś miejscowości na prowincji, trudno go posądzić, żeby w innych celach jechał, niż dla przepędzenia świąt w kółku rodzinnem. — Ale mimoto Dyrekcje nie są zbyt skore do udzielania zniżek, motywując odmowę brakiem „formalności". Nie inaczej postąpiła i w tym roku Dyrekcja kolei północnej w Wiedniu.

Wielu słuchaczom szkół wyższych — akademikom — zwróciła podanie z oznajmieniem, że załączone świadectwo, wystawione przez gminę przynależności, nie jest wystarczającym dowodem ich ubóstwa. — Świadectwo ubóstwa (Armuts - beziehungsweise Mittellosiegkeits - Zeugniss) — tak brzmi odpowiedź wyżej wspomnianej Dyrekcji — ma być wystawionem przez c. k. urząd policyjny w Wiedniu, lub władzę polityczną I. instancji; świadectwa wydane przez gminy przynależności, nie mogą być jako ważne uznane.

Więc urząd policyjny ma lepiej znać stosunki majątkowe osoby, może kilka miesięcy dopiero mieszkającej w Wiedniu, względnie ojca mieszkającego n. p. w okolicy Jasła, czy Buczacza? Tak samo, chyba władza polityczna, nie jest lepiej wtajemniczoną w stan majątkowy petenta, względnie jego ojca — o tem chyba Dyrekcja kolejowa wiedzieć powinna. — Ale co gorsza! Były wypadki, kiedy petenci osobiście zaniósłszy podanie o zniżkę i przedłożywszy świadectwo ubóstwa, potwierdzone przez gminę przynależności i władzę polityczną, spotkali się zgrubiańskiemi słowy pełniącego służbę urzędnika wiedeńskiego, że takie świadectwo, nie upoważnia do starania się o zniżenie ceny jazdy koleją (!) lecz „bezwarunkowo" musi być wydane przez c. k. urząd policji w Wiedniu — dopiero po długiej perswazji raczył podanie przyjąć. (Może ów urzędnik szowinista, chciał zamanifestować swoją „sympatję" dla Słowian, widząc, że wnoszący podanie jest z Galicji!!)

Wobec takiego stanu rzeczy, wielu z młodzieży musi w czasie świąt pozostać zdala od rodziny, bo jeśli podróż n. p. z Wiednia do Stanisławowa, pociągiem osobnym, III. kl. tam i z powrotem kosztuje około 45 K., ten który lekcjami zarabia na życie, na to pozwolić sobie nie może. Wszyscy ci, którzy zniżek nie otrzymali, muszą pozostać w Wiedniu.

Jeśli rozmaite berlińskie „Sängervereiny" czy „Schulvereiny" bez trudności otrzymują znaczne zniżki dla wycieczek swoich członków do miejscowości w obrębie Austrji położonych — wydaje się nam rzeczą zupełnie jasną, że zniżka o połowę ceny jazdy dla obywateli tejże Austrji przyznana, nie zrujnuje jeszcze skarbu państwa, zwłaszcza że umie on w formie różnych pośrednich i bezpośrednich podatków powetować sobie ewentualne straty.

wlk.

O wiedziny w Redakcji.

Wybicie oka kolporterowi.

Zapewne Czytelnicy nasi przypominają sobie iż w miesiącu sierpniu podaliśmy do wiadomości publicznej fakt pobicia naszego kolportera 13-letniego Mieczysława Skruchy przez subjekta zajętego w sklepie p. Wołkowskiego. Chłopiec, któremu ów subjekt nadwerężył oko, leży dotąd w szpitalu, a lekarze nie robią nawet nadzieji, aby wzrok odzyskał. Biedna matka przybyła do naszej redakcji i prosiła, byśmy się ujęli za jej krzywdą. Wskutek poruszonej przez nas sprawy, prokuratorja rozpoczęła śledztwo przeciw subjektowi. Więcej o tem nie pisaliśmy, bo byliśmy pewni, iż skoro już prokuratorja zajęła się tą sprawą, to z pewnością sprawiedliwości stanie się zadość i ukarze odpodnio brutala, co niewinne napadł dziecko i unieszczęśliwił je na całe życie kalectwem.

Aż oto dziś rano przyszła znów do nas matka chłopca. Zobaczywszy jej twarz smutną i oczy łez pełne zapytałem:

— Cóż tam słychać? Syn już zdrowy?

— E, gdzie tam, proszę pana, stracił już oko; lekarze boją się, aby co złego mu się nie stało w drugie.

— A gdzież jest chłopiec?

— Leży w szpitalu. Wzywano mnie wczoraj do urzędu gminnego w Czarnej wsi, abym zapłaciła za szpital.

— Czy przesłuchiwała panią prokuratorja?

— Tak; byłam słuchaną w sądzie i na policji.

— A kiedyż rozprawa?

— Tego nie wiem; ale zdaje mi się, że rozprawa się nie odbędzie, gdyż subjekt ten znikł nagle z Krakowa i nie wiedzieć, gdzie się znajduje.

— Niech się pani nie obawia — policja go znajdzie.

— Już tak długo go szukają, a nie znaleźli go; prawdopodobnie sprawy już zaniechali; kto się tam ujmie za biednymi.

Poczciwe matczysko zalało się łzami. Uspokoiłem ją zapewnieniem, iż sprawie upaść nie pozwolimy.

W tym też celu zwracamy na ten wypadek uwagę prokuratorji państwa i żądamy ukarania sprawcy kalectwa chłopca, dodając jeszcze to, iż poczynimy wszelkie środki, aby subjekt został odpowiednio ukarany; temsamem bowiem uchronimy może innych chłopców, sprzedających gazety, przed napadami, godnymi bandytów.

W obronie godności zawodu adwokackiego.

Adwokat, który klijentowi swemu powierzoną mu sprawę sumiennie i pomyślnie przeprowadzi, winien być za to dyscyplinarnie ukarany. Takie zapatrywanie wypowiedział Wydział Izby adwokackiej w Krakowie w sprawie, którą tutaj opiszemy:

Jak wiadomo, z początkiem sierpnia b. r. gościli w Krakowie Czesi, przejeżdżający na wystawę do Częstochowy. Na przyjęcie miłych gości zawiązał się w Krakowie Komitet, który między innemi zawiósł braci Czechów do kopalń wielickich i tam na dole przyjął wszystkich uczestników wycieczki śniadaniem. Urządzeniem bufetu na dole w kopalni zajął się z polecenia pełnomocników dra Szarskiego — który, jako wiceprezydent miasta i prezes Komitetu przyjęcia, czynił honory gospodarza domu — tamtejszy kupiec wielicki p. Palmowski. Po odjeździe Czechów zgłosił się pan Palmowski z rachunkiem wyliczającym szczegółowo wszystko, czego gościom Czechom i ich towarzyszom dostarczył, a wynoszącym kwotę 759 koron do Komitetu, prosząc o wyrównanie rachunku.

Po wędrówkach od jednego członka Komitetu do drugiego, dostał się w końcu p. Palmowski do p. wiceprezydenta Szarskiego, który mu oświadczył, że rachunek uważa za wygórowany, jakkolwiek na osobę wypadało za śniadanie nieco więcej, niż 1 korona, że rachunku nie zapłaci i kazał się skarżyć.

P. Palmowski chodził jeszcze prawie trzy miesiące do rozmaitych dygnitarzy, którzy Czechom na bankietach w Krakowie, jako tuzy czynili honory, chcąc bez procesu i bez grożącego z tego powodu skandalu sprawę ugodowo załatwić — atoli bezskutecznie. Wówczas zwrócił się do adwokata dra Bardla w Krakowie, a ten przed wniesieniem skargi napisał do wiceprezydenta miasta dra Szarskiego list z zapytaniem, czy Komitet zapłaci rachunek p. Palmowskiemu, bo inaczej adwokat zwróci się o zapłatę do gości Czechów na ręce ich przewodnika, burmistrza miasta Pragi dra Grosza.

Ten ustęp listu był wskazany dlatego, że pan Palmowski nie wiedział kogo właściwie ma skarżyć, nie mając wyraźnej umowy na piśmie i nie wiedząc, czy za przyjęcie odpowiada Komitet obywatelski, czy gmina, było zatem jedynem dla niego wyjściem, zwrócić się o zapłatę do tych osób, które śniadanie w kopalni wielickiej spożyły. List adwokata dra Bardla, trzymany w najprzyzwoitszym tonie, odniósł ten skutek, że już w kilka dni po jego wysłaniu, p. Palmowski otrzymał pieniądze, na które poprzód kilka miesięcy czekał.

Zdawałoby się, że takie załatwienie sprawy może być jedynie jako wielkie plus adwokatowi dr Bardlowi zapisane tymczasem stała się rzecz trudna do uwierzenia.

Oto dr Szarski zaskarżył adw. dr Bardla do Wydziału Izby adwokackiej w Krakowie i w swem doniesieniu twierdził, że „zmuszony był załatwić sprawę wbrew swemu przekonaniu i poczuciu słuszności", pod zagrożeniem kompromitacji Komitetu, przyczem żądał z tego powodu przekazania sprawy Radzie dyscyplinarnej.

Doniesienie to niesłychane w swej argumentacji wskazywało, że są u nas ludzie, którym się zdaje, że w Krakowie, można grać rolę gościnnego, może nawet rozrzutnego gospodarza, ale wobec niezamożnego kupca z prowincji, wolno być... niepłacącym długów arystokratą.

Na szczęście etyka taka nie jest jeszcze własnością społeczeństwa polskiego, to też każdy, kto się o postępku wiceprezydenta miasta dowiedział, widział w nim gruntowną jego własną kompromitację.

Nie skończyło się jednak na tej jednej kompromitacji, bo oto Wydział Izby adwokackiej otrzymawszy skargę dr Szarskiego i list adwokata dr Bardla, uchwalił sprawę odstąpić Radzie dyscyplinarnej do dalszego urzędowania.

Inkryminowany list dr Bardla brzmiał tak:

„Kraków 29 października 1909. JWielmożny Panie Wiceprezydencie! P. Andrzej Palmowski, kupiec w Wieliczce, powierzył mi sądowe wywalczenie jego pretensji w kwocie 759 kor. 16 hal. za przyjęcie gości czeskich w Wieliczce. Należytość tę ma do pokrycia komitet przyjęcia na którego czele imieniem gminy stał JWielmożny Pan Wiceprezydent. Zanim zwrócę się do burmistrza miasta Pragi z prośbą o pokrycie tej drobnej należytości biednego prowincjonalnego kupca — drogę procesową uważam bowiem za zbędną — zapytuję uprzejmie JWielmożnego Pana Wiceprezydenta, czy nie zechciałby sprawy tej w sposób najwłaściwszy, tj. przez zapłatę rachunku załatwić. Do odbioru sumy, mam od p. Palmowskiego upoważnienie. Oczekując odpowiedzi do dni 3-ch, kreślę się z rzetelnym szacunkiem dr Bardel m. p.".

Konia z rzędem możnaby ofiarować temu kto w powyższym liście znajdzie rzeczowy powód do dyscyplinarnego ukarania dra Bardla, wobec czego nasuwa się przypuszczenie, że powodem takim było samo wystąpienie spokojnego, nie szukającego rozgłosu, ale nikomu nie dającego sobie imponować, adwokata przeciw wiceprezydentowi miasta Krakowa.

Zakrawa to na tak brzydki bizantynizm, że wszyscy adwokaci powinni stanąć w obronie swego pokrzywdzonego kolegi, pomni, że co dzisiaj mnie, jutro ciebie spotkać może.

W całej opisanej tu sprawie jest wprost niezrozumiały cel, do jakiego dąży dr Szarski i Krakowski Wydział Izby Adwokackiej. Dr Szarski przyznaje otwarcie, że bał się kompromitacji, gdyby odmowa zapłaty za przyjęcie gości czeskich wyszła na jaw. Na to jedyną radą było pokryć milczeniem wszystko, co przymusową zapłatę tego przyjęcia poprzedziło, tymczasem sam dr Szarski daje postępowaniu swemu niepożądany rozgłos, a Wydział Izby Adwokackiej rozgłosowi temu daje urzędową markę. Zupełnie inaczej a zdaniem naszem z wielkim taktem, postąpił dr Bardel, który o sprawie tak bądź co bądź ciekawej nic nie wspominał, mimo iż rzecz prosiła się o publiczne ogłoszenie.

Jeżeli teraz nasze społeczeństwo i Czesi, czytający nasz dziennik, dowiedzą się o sposobie przyjmowania gości w Krakowie, to zaszczyt tej publikacji przypisać się musi wyłącznie mądrości wiceprezydenta miasta dr Szarskiego i tych osób, które mu następstw jego postępku nie przedstawiły.

Dziesięciolecie placówki „niezależnej wiedzy".

Na odbytą w niedzielę uroczystość dziesięciolecia Krakowskiego Oddziału Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza, w depeszy gratulacyjnej Oddziału gorlickiego mieściły się słowa uznania „siewcom wolnej myśli i niezależnej wiedzy". Najpiękniejsze określenie charakteru pracy, o jakiem marzyć tylko mogą instytucje oświatowe, w dzisiejszych czasach zaprzągnięte w rydwan partyjnej doktryny, albo też skrępowane c. k. względami, by za dużo tej „wolnej myśli i niezależnej wiedzy" nie padło w naród, i tak już do wszelkich porywów buntowniczych skory... To też, jeżeli szuka się takich, którzy w zabiegach swoich około przyszłości naszej jaśniejszej, niż dotychczasowa dola, najwięcej zbliżyli się do ideału placówki „wolnej myśli i niezależnej wiedzy" musi się wymienić gorącą w inicjatywie, a pełną miłości w pracy swojej, działalność Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza, który w pierwszej swojej odezwie z przed 10 laty rzekł o sobie, że pójdzie dusze ludu śpiące „wyzwolić z ciemności fanatyzmów i obłędów średniowiecznych i wieść po drogach kultury w słoneczny kraj przyszłej wolnej Polski".

Dziś po tym sporym szmacie czasu, gdy pracownicy tej instytucji stanęli do publicznego wobec społeczeństwa obrachunku — trzeba stwierdzić, że dużą część z tych pięknych swoich haseł spełnili, siejąc rzeczywiście między najszersze warstwy wolną myśl i niezależną wiedzę. Stwierdzając to, nie można zarazem pominąć milczeniem i zarzutów, jakie ze stron wielu na Uniwersytet ludowy się sypały, że ma on wybitną markę partyjną. Broni się on przeciwko temu zarzutowi i protestowi, twierdząc, że „stał i stoi ponad stronnictwami politycznemi". Jest w tem twierdzeniu dużo racji, jeśli się weźmie pod uwagę, że właściwie niema dziś u nas instytucji oświatowej, którąby wolną była od pewnych zabarwień politycznych. Uniwersytet ludowy ma także zabarwienie postępowych zasad, nie wysługując się żadnemu wstecznictwu i to już samo stanowi jego dużą zasługę.

Na uroczystość dziesięciolecia U. L. prócz oficjalnych przemówień delegatów takich instytucji, które zbytnią miłością doń nie pałają (T. S. L., Tow. pedagogiczne), padły także sympatyczne głosy ze strony najbliższych tej robocie oświatowej uczniów i słuchaczy (Czytelnie robotnicze w gminach podmiejskich) i prawdziwych towarzyszy pracy jednokierunkowej (Uniwersytet ludowy w Chicago, Bibljoteka publiczna w Kielcach, krakowska „Eleuterja" i Ognisko drukarzy).

Było to jubileuszowe zebranie zarazem publicznem wyznaniem wiary, programem działalności.

Za przeszłość mówiła niestrudzona sekretarka p. Radlińska, wykazując na tablicach przedstawiony graficznie rozrost U. L. i fluktuację frekwencji słuchaczy — a liczba ich olbrzymia za ten czas: 585.000 osób na 2.515 wykładach! Szczegóły tego przeglądu dziesięciolecia interesują bardzo pracowników oświatowych, dając charakterystyczne wyniki w pewnych warunkach pracy na tem polu. Na przyszłość programową, która już za sobą ma bogaty plon, rzucił garść podniosłych myśli dr Eisenberg, porywając wszystkich swoich zapałem i siłą swego przekonania. Byliśmy jedni z nim, wszyscy dzień ten święcący, bo szło z tego programu ukochanie „wolnej myśli i niezależnej wiedzy"!

*

Niedzielne zgromadzenie zakończyło się dyskusją członków nad ostatnim rokiem sprawozdawczym, za który Zarządowi udzielono absolutorjum, a do nowego wybrani zostali:

Prezesem zarządu prof. Uniw. dr Józef Grzybowski. Do wydziału weszli: Ajzenszer Ignacy, dr Balsigerowa Marja, Bobrowski Tadeusz, prof. dr Bruner Ludwik, Czapiński, dr Drobner Bolesław, dr Eisenberg Filip, Fromowicz Stanisław, dr Kiernik Eugeniusz, dr Kuźniar Wiktor, Paszkowska Marja, Radlińska Helena, Rapaportowa Anna, Szymanowska Władysława, Witkowska Helena i dr Wróblewska Ewelina. Do komisji rewizyjnej wybrani: dr Oberlaender, Ponikiewski Marjan, Róg Anastazy, prof. dr. Wasung Władysław i Woszczyński Zbigniew.

„Sprawa kaszubska"

(z odczytu w „Klubie Słowiańskim").

Jedna z dzielnic dawnej Rzeczypospolitej — Kaszuby — ten „pomost żywy, łączący nas z morzem i otwierający nam okno na szeroki świat", wystawiona była na zakusy germanizacyjne od chwili, kiedy oddzielono ją od pnia macierzystego. Nad ludem kaszubskim zaciężył nacisk germanizacyjny ze strony rządu pruskiego w takich rozmiarach, że zachodziła obawa zupełnej zagłady tego prastarego plemienia polskiego. Propaganda niemczyzny poczyniła istotnie, zwłaszcza w powiatach północnych, znaczne postępy.

Do tego przyczyniła się w znacznej mierze i ta okoliczność, że ludność kaszubska wyznania protestanckiego (szlachta i lud zachodnio-pomorski) lgnęła ku Prusakom — i szybko się wynaradawiała. Sam rząd zresztą ułatwiał niemczenie Kaszub przez sprowadzanie tam kolonistów z prowincji niemieckich i przez prześladowania i szykany wszelkich przejawów życia narodowego, przez osadzanie parafji, wyłącznie kaszubskich, proboszczami, nie umiejącymi słowa po polsku lub kaszubsku. Te czynniki złożyły się na rozrost propagandy germanizacyjnej.

Mimo to jednak wrogie zakusy i wytężone zabiegi pruskich posiepaków lud kaszubski nie ugiął się zupełnie przed tym gwałtownym naporem obcego żywiołu.

Kresy kaszubskie budzą się dziś do życia i za przykładem Rodaków z Wielkopolski rozpoczynają w czasach ostatnich walkę z niemieckim zalewem. Kaszubi występują jako jeden ze szczepów polskich, świadomi swej roli dziejowej, a nie jako bierna, separatystyczna, odrębna masa, czyniąca ofiarę ze swego szczepowego charakteru. Uświadomienie narodowe i oświata wzrasta wśród nich dzięki pracy młodego pokolenia inteligencji kaszubskiej, która skupia się około miesięcznika „Gryf", pod hasłem: „Co kaszubskie — to polskie".

Ruch młodo-kaszubski ma widoki powodzenia — trzeba go tylko podsycać przez energiczną pomoc, której nie należy z naszej strony skąpić bratniemu ludowi, kwapiącemu się ku zjednoczeniu z całym naszym narodem.

Oto wytyczne odczytu, wygłoszonego w sobotę 11 bm. w Krakowie w „Klubie Słowiańskim" przez p. Michała Szucę, młodego pioniera ruchu narodowego na Kaszubach. Interesujący temat odczytu zgromadził liczną publiczność i wywołał ożywioną dyskusję. Przemawiali prof. dr Nitsch, ks. Kantek z Poznańskiego i inni, kładąc szczególny nacisk na niepomierne korzyści skierowania ruchu turystycznego z ziem polskich na Kaszuby, słynne z prześlicznych, uroczych widoków,

Zapoczątkowanie w tym kierunku jak najrychlejszej akcji przyczyni się niewątpliwie do zadzierzgnięcia serdecznych i trwałych węzłów braterskiej jedności z rodakami kaszubskimi, budzącymi się po wiekach martwoty do nowego życia.

T. P.

Z życia krakowskiego.

Teatr miejski.

Wieczór klasyczny.

Niezwykły widok przedstawiała wczoraj sala teatralna. Pierwsi nadciągnęli goście z prowincji, którzy, zasłyszawszy, że „z chwilą podniesienia kurtyny drzwi do sali widzów zamknięte" — już na pół godziny przedtem pozasiadali swoje miejsca i wytrwali tak na nich z beznamiętną wytrzymałością blisko do samej północy. Były to przeróżne filologi zakazane, które pozjeżdżały się na tę rzadką dla nich ucztę duchową jaką jest przedstawienie klasyków. „Pendant" do tego tworzyły różne zamierzchłe ekscelencje i powagi krakowskie, tudzież niemniej szanowne żywe muzea starożytności, chodzące jeszcze po świecie...

Smutnoby było zwykłemu śmiertelnikowi, co stoi zdala od filologji klasycznej, gdyby mu wczorajszego wieczoru — w połowie swojej arcynudnego — nie rozweselał widok kilkudziesięciu twarzyczek roześmianych, własność gimnazjastek, co swoją przynależność do łaciny i greki musiały zadokumentować przybyciem na wieczór klasyczny. Stwierdzić jednak należy, że i w tych promiennych regjonach więcej interesu budziło oczkowanie na lewo i prawo w kierunku przystojnych „miłośników dramatu klasycznego", którzy we frakach czynili honory domu — niż samo przedstawienie.

Inne panie udawały, że zachwycają się klasykami — należy to przecież do dobrego tonu, skoro się już do teatru przyszło. Mężczyźni znowu tłomacząc to żonom, udawali, że wszystko rozumieją, co tam po grecku na scenie z pod masek bełkotano — ale kruchoby z nimi było, gdyby im z pomocą nie przyszedł prof. Czubek ze znakomitem swojem tłumaczeniem „Bakałarza", wydrukowanem na programach. Najwięcej swojsko czuli się owi profesorowie filologji, od których aż roiła się wczoraj sala — z greckim egzemplarzem w ręku śledzili oni grę na scenie.

Oto obramowanie wczorajszej widowni. A scena? Zjawił się na niej najpierw Lucjan Rydel, rzucając przed słuchaczy tło wieczoru, potem przez parę minut płynęła monotonna greczyzna, nie dająca jednak ani doborem tego drobiazgu scenicznego, ani wykonaniem artystycznem, ani zewnętrzną szatą (przy maskach — brak koturnów i sceny greckiej) należytego wyobrażenia o teatrze starożytnym. Sporo czasu zajął poważny, ale też i serdecznie nudny, „Filoktet" Sokratesa — a dopiero po takiem zmęczeniu poszedł na deser wesoły „Żołnierz samochwał" Planta, oddany stosunkowo jeszcze najlepiej.

wlw.

Z miasta.

Z teatru miejskiego. W „Mizantropie" Moliera grają pp.: Solska, Arkawinówna, Łomska, Weychert, Mielnicki, Jednowski, Stanisławski, Jarszewski, Rydzewski, Żelawski, Lachowski. W jednoaktowej komedji Moliera „Małżeństwo z musu" ważniejsze role grają pp.: Sulima, Siemaszko, M. Węgrzyn, Stępowski, Kosiński, Szymborski, Różycki i Brandt, Jastrzębowa i Nowakowska.

Teatr ludowy. Dziś przedstawienie operowe szkoły dyr. Barabasza, na którem dane będzie „Verbum nobile“ Moniuszki. Występują pp.: Godulowa (Zuzia), Zathey (Serwacy), Romanowski (Marcin), Kowal (Michał) i Rosenberg (Bartłomiej). Rozpoczną „Oświadczyny“ Czechowa w miejsce „Pietra Caruso“ z powodu niedyspozycji dyr. Rygiera. We środę „Berek Joselowicz“. We czwartek benefis sympatycznego reżysera Teatru ludowego p. Stefana Turskiego. Będzie to wieczór śmiechu, złożony z dwóch arcywesołych komedyjek pt. „Wyprawa ślubna“ i „Protekcja“. Prócz tego wypełnią wieczór deklamacje i śpiewy humorystycznej treści. Przedstawienie będzie rodzajem kabaretu, na którym wykonają tańce p. Sachsowie (mazurek Chopina). Codziennie przedstawienie kinematografu o godzinie 5-tej po południu. Szczególnie „Kawaleryjska szkoła jazdy w Belgji“ i „Polowanie na sępy“ budzą wielkie zainteresowanie.

Trzeci koncert Monachijczyków, urządzany dziś — wtorek — przez dyrekcję koncertów krakowskich w sali Starego Teatru obejmuje utwory: Beethoven'a: Uwertura „Leonora“ nr. 3, Beer-Walbrunna'a: „Jazda Don Kichota i Sancho Panza przez Czarne góry“, H. Berlioz'a: „Symfonja fantastyczna“.

Z Teatru „Kineton“. Do 16 b. m. daje „Kineton“ nader zajmujący program. Pouczającem jest zdjęcie miasta portowego największego na Węgrzech, Fiumy, dające najwierniejsze wyobrażenie portu morskiego, okrętów i pełnego morza. Niemniej ciekawe są obrazy, przedstawiające obyczaje religijne we Włoszech. Dwa oryginalne zdjęcia dramatyczne: „Zwycięstwo i przebaczenie matki“ i „Zbrodniarz z Sardynji“, oraz wiele obrazów komicznych, składają się na zajmującą całość.

Loterja gospodarcza, urządzona 5 bm. w ujeżdżalni przy ul. Zwierzynieckiej na polskie szkoły i ochronki T. S. L., przyniosła brutto 2150 K 22 h. Po opłaceniu kosztów, jak druków, biur ogłoszeń, podatku loteryjnego, orkiestry, usługi, zakupienia fantów itd. w kwocie 522 K 36 h pozostał czysty dochód w kwocie 1627 K 86 h. Za uzyskaną tak pokaźną kwotę Zarząd krakowskiego Koła Pań T. S. L. składa serdeczne podziękowanie Paniom komitetowym za pomoc w urządzeniu loterji, PP. Kupcom i wszystkim, którzy poparli nasze cele bądź datkiem, bądź fantami, oraz Szanownej Publiczności za tak liczne przybycie. Za Zarząd: *Marja Siedlecka*, przewodnicząca. *L. Owczarkiewiczówna*, skarbniczka.

W ochronie zabytków Krakowa. Wydział Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury na odbytem onegdaj swem posiedzeniu pod przewodnictwem prof. dra Jerzego hr. Mycielskiego zajął się poruszoną przez p. Leonarda Lepszego sprawą konserwacji zamku w Odrzykoniu. W czasie wycieczek, odbywanych w miesiącach letnich, w celu zwiedzenia tych ruin, młodzież, zaspakajając swe często areyniekulturalne upodobania, nietylko zeszpeca mury napisami, nieraz rytemi ostremi narzędziami, lecz wdzierając się na szczyty ruin, czyni formalne dewastacje, odrywając i zrzucając z góry kamienie i cegły. Wobec tego, Wydział postanowił poczynić starania w celu baczniejszego strzeżenia zamku, oraz zwrócić się drogą korespondencji do dyrekcji okolicznych naukowych zakładów z prośbą o przedsięwzięcie kroków, które mogłyby zapobiedz niszczeniu zabytków w przyszłości. Na wniosek prezesa Wydział zajmował się sprawą ratowania burgundzkiego arasu, stanowiącego własność konwentu OO. Augustjanów, zawieszonego na jednej ze ścian kościoła św. Katarzyny na Kazimierzu. Dzisiejszy stan tego cennego zabytku średniowiecznego tkactwa nasuwa przypuszczenie, że w najbliższym czasie będziemy mogli podziwiać już tylko zbutwiałe od wilgoci strzępy. W celu niedopuszczenia do tak smutnych następstw, Wydział uchwalił, aby po porozumieniu się z konserwatorem zwrócić się z odpowiednią propozycją do konwentu OO. Augusjanów. Z kolei Wydział ma zamiar przeprowadzić pertraktacje z zakładem restauracyjnym starych tkanin, pozostającym pod kierunkiem p. Destrées, dyrektora muzeum „des Arts decoratif“ w Brukseli. Restauracja ta polegałaby na całkowitem podszyciu arasu ze szczególnem uwzględnieniem części brakujących, przyczem wszelkie uzupełnienia są stanowczo wykluczone. Wobec uchwały sekcji ekonomicznej Rady miejskiej, postanawiającej zburzenie zabudowań obok kościoła św. Idziego z powodu niemożliwości spełnienia warunków, przedłożonych gminie przez konwent OO. Dominikanów, uchwalił Wydział wysłać depeszę do Jenerała OO. Dominikanów, a pismo z protestem przeciw temu do Rady miejskiej. W dalszym ciągu Wydział postanowił zająć się bliższem zbadaniem stanu konserwacji kościoła św. Idziego i w tym celu wybrał komisję, do której weszli: prezes hr. Mycielski, ks. prałat Wądolny, dr Bogusz, p. Lepszy i p. Turczyński. Do komisji postanowiono zaprosić z poza Wydziału konserwatora dra St. Tomkowicza.

Kursa zawodowe dla introligatorów. Dyrekcja Kraj. Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu zawiadamia, iż 3 stycznia 1910 r. rozpocznie się: Kurs ręcznego i maszynowego złocenia. Na kurs zostanie przyjętych tylko 10 kandydatów. Nauka udzielaną będzie od początku stycznia do końca marca 1910 r. od godz. $6^1/_4$ do godz. 9 wieczór we wtorki, środy i czwartki. W razie, jeżeli na który z tych dni przypadnie święto, nauka odbywać się będzie od godz. 9 rano do godz. 12 w południe.

W dniu 2 stycznia 1910 r. rozpocznie się niedzielny kurs sporządzania papierów wyklejkowych. Na kurs zostanie przyjętych tylko ośmiu kandydatów. Nauka udzielaną będzie do końca marca w każdą niedzielę od godz. 9 rano do godz. 12 w południe. Nauka na obu kursach jest bezpłatna. Po ukończeniu kursu uczestnicy otrzymają świadectwa. Warunki przyjęcia: O przyjęcie na te kursa mogą się ubiegać majstrowie i czeladnicy introligatorscy. Podania o przyjęcie na kurs, własnoręcznie przez kandydatów napisane, a zaopatrzone w kartę przemysłową (u majstra), z listem wyzwolin i świadectwem pracy, względnie książką robotniczą (u czeladników), należy wnosić do 24 b. m. do dyrekcji Instytutu. Celem zapewnienia regularnego uczęszczania na kurs, tudzież zwrotu nieuszkodzonych narzędzi, winien każdy z przyjętych kandydatów złożyć przy rozpoczęciu się kursu kwotę 5 koron, którą zwróci się po ukończeniu kursu. W razie nieregularnego uczęszczania, wcześniejszego wystąpienia, względnie uszkodzenia narzędzi lub inwentarza, kwota ta przepada na rzecz Instytutu.

Kasy biletowe na dworcu kolejowym. W porozumieniu z gminą m. Krakowa zażądała krakowska Izba handlowa ustanowienia drugiej klasy biletowej dla podróżujących I i II klasy na tutejszym dworcu kolejowym. Z powodu bliskości czasów odjazdu tzw. pociągów błyskawicznych w kierunku do Lwowa i Wiednia, panuje, zwłaszcza w sezonie letnim, wielki natłok przy jedynej kasie dzisiejszej. Jak nam donoszą z Izby handlowej, uznało ministerstwo kolejowe słuszność tego żądania i poleciło urzędowi ruchu otworzyć z dniem 1 stycznia 1910 drugą kasę osobową przed odjazdem pociągów Nr. 5 i 6 i to w sezonie letnim stale, w sezonie zimowym zaś we wszystkie niedziele i święta, oraz dnie przed niemi przypadające. Nadto pełnić będzie służbę drugi kasjer, ile razy okaże się tego potrzeba.

Telefonowanie do Prus. Ministerstwo handlu wydało zarządzenie, że rozmowy telefoniczne z miejscowościami w Prusach mają trwać tylko 3 minuty.

Nowy sposób oszczędzania. W dzisiejszych czasach każdy człowiek liczy się z groszem, gdyż drożyzna jest powszechną. To też każdy kupujący przyjmuje chętnie rabat od kupca i w tym celu lepsze firmy kupieckie zaprowadziły od dawna kupony rabatowe, które przyznają kupującemu pewny rabat od zakupionego towaru. Jest to jednak środek nieprowadzący do celu, gdyż posiadający pewną ilość kuponów otrzymuje zazwyczaj wartość w towarach i jest poniekąd zmuszonym kupować tylko u danej firmy. Wszędzie za granicą jest przyjęty inny zwyczaj. Każdy kupujący dostaje od kupca książeczkę, w której nalepia znaczki otrzymane tytułem rabatu i taka książeczka, wypełniona znaczkami, reprezentuje wartość w gotówce ściśle określonej, a płatnej po zapełnieniu książeczki znaczkami. Jest to zwyczaj bardzo dobry, każdy bowiem kupujący może sobie w ten sposób zabezpieczyć dochód z oszczędności. Wobec tego, czyniąc zadość ogólnemu życzeniu wszystkich kupujących, wprowadza obecnie w całej Galicji i Austrji Towarzystwo oszczędnościowe, kredytowe i budowlane we Wiedniu z filją w Krakowie książeczki znaczków oszczędnościowych na 600 sztuk znaczków wartości 5 koron. Książeczki takie wydaje każda firma kupiecka — a wartość gotówką wypłaca Austrjackie Towarzystwo Oszczędnościowe, którego filja znajduje się w Krakowie, ul. Retoryka l. 1.

Ze Stowarzyszenia st óżów. W niedzielę ubiegłą odbyło się liczne zgromadzenie stróżów. Zgromadzenie zagaił p. A. Cap, poczem wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos pp. Ludwik Gołąb, Mikrna i inni Mowcy omawiali obszernie dolę stróżów, zachęcając do solidarności w działaniu. Z chwilą przyłączenia podmiejskich gmin będzie liczył Kraków przeszło tysiąc stróżów (obecnie 350), należy więc wierzyć, że solidarna ich akcja wywrze pożądane skutki.

Konkurs. Dyrekcja szkoły przemysłowej ogłasza konkurs na posadę asystenta konstrukcji budowniczych od 1 stycznia 1910 r. Z posadą tą łączy się remuneracja 1.200 względnie 1.400 K rocznie. Podania, wystosowane do Rady szkolnej krajowej, przesłać należy na ręce Dyrekcji i zaopatrzyć w „curriculum vitae“, dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemniej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Kandydaci o studjach akademickich mają pierwszeństwo. Termin konkursu upływa z dniem 28 grudnia 1909 r.

O kierownika Akademji sztuk pięknych. Krakowski korespondent „Kurjera Lwowskiego“ w feljetonie swoim z dwu tygodni tak omawia tę sprawę: „Grono profesorów zupełnie zgadza się z powszechnym głosem opinji publicznej, żądającej zaprowadzenia w Akademji rektoratu w miejsce systemu mianowanych dożywotnio dyrektorów. W tym duchu profesorzy opracowali obecnie memorjał i mają go przedłożyć namiestnikowi i min. oświaty. Słychać jednak, że wniosek ów grona profesorskiego mało ma widoków powodzenia; że Akademja krakowska ma dalej zatrzymać ustrój inny, niż n. p. praska. Czemu? Gdyż są kandydaci na kierowników, którzyby przyjęli posadę tylko dożywotnią. Jako kandydatów na dyrektorów wymieniają pp. Pochwalskiego z Wiednia, Mehoffera, Wojciecha Kossaka, Axentowicza. Którzy z nich żądają stanowiska tylko dożywotniego? Czyżby ktoś z tych, co już obecnie są profesorami i głosowali za... rektoratem? Wiedzieć trudno. Ale jest w tej sprawie coś bardziej charakterystycznego. Oto opinja drukowana, wymieniając całą listę ewentualnych kierowników instytucji, pomija nazwisko tego, który najwięcej chyba jest powołany do objęcia w niej naczelnego stanowiska: Jacka Malczewskiego. Jak można teraz wybrać rektora lub dyrektora Akademji, nie zwracając oczu ku Malczewskiemu! Jest on dzisiaj bezsprzecznie największym żyjącym artystą polskim — artystą prawym, o najszczytniejszych natchnieniach, wpatrzonym w najwyższe ideały artystyczne. Dzieła jego świadczą, że — jak niedawno jeden z artystów pisał z powodu ostatniego tryptyku — „podszedł już do samej krawędzi tajemnic nam nieznanych“, że „ta jakaś nadprzyrodzona siła duchowa, która cechuje każde niemal dzieło mistrza, doszła może do najwyższego naprężenia“. Pomyślmy: artysta tej miary na czele instytucji — jakiż duch biłby w młodzież, jakież ideały artystyczne zapanowałyby w Akademji! Nikt chyba nie będzie traktował tej sprawy ze stanowiska biurokratycznego: Matejko blask nadał Akademji i zapałem przejmował młodzież — dlatego tylko, że był Matejką.

W sprawie śmierci śp. Malika stwierdziła sekcja sądowo-lekarska, że zmarł on śmiercią naturalną na krwotok mózgowy. Taka apopleksja, podobnie jak udar serca, powoduje natychmiastową śmierć. Wobec tego ostatecznie rzecz całą rozstrzygającego orzeczenia odpadają wszelkie wersje o zatruciu itp.

Oszuści. Zaaresztowani onegdaj w hotelu izraelici, którzy mienili się przybyłymi z Londynu, są, jak się okazuje, sprytnymi oszustami, którzy prawdopodobnie prowadzą oszukańczy handel fałszowanymi banknotami. Oszuści wikłają się w zeznaniach. Podali oni fałszywe nazwiska Wasstowa i Richtera, a umieszczeni „pod telegrafem“ porozumiewali się tajemniczymi znakami przez okna kaźni.

Porwany przez cyrkowców. „Pod telegraf“ zaprowadzono 11-letniego Franciszka G., który błąkał się od pewnego czasu po Krakowie. Aresztowany chłopak, o bystrym wyrazie twarzy, podaje, iż pochodzi z miasteczka Roman z Rumunji, przybyć zaś miał do naszego miasta z jakąś służącą. Pieniędzy na podróż miała mu dać babka. Ponieważ jednak chłopak ów zna dokładnie szereg miast galicyjskich jak Rzeszów, Przemyśl, Sokal, Jarosław i inne przypuszczają, iż wędrował on z jakąś prowincjonalną trupą cyrkową. Aresztowania dokonano na polecenie namiestnictwa.

Zgwałcenie nieletniej. dziewczyny Policja czyni energiczne poszukiwania za sprawcami ohydnego gwałtu, którego dopuścili się w niedzielę trzej elegancko ubrani mężczyźni na osobie służącej Kwieciniówny. Stwierdzono, że dziewczynę ową namówić miał jakiś starszy jegomość, by oczekiwała nań wieczorem, lecz zanim on się zjawił, nadeszło trzech młodych ludzi i wciągnęło ją do nowobudującej się kamienicy i tu po rozpaczliwej obronie ze strony napadniętej dopuściło się na niej gwałtu.

Fałszywy alarm pożarny. Wczoraj około godz. 3-ciej popołudniu, oznajmił strażak pełniący na wieży Marjackiej służbę, iż z komina klasztoru ŚŚ. Duchaczek przy ul. Szpitalnej dobywają się snopy iskier. Zaalarmowana straż pożarna wyruszyła natychmiast i skonstatowała, że alarm był fałszywy, a iskry pochodziły z gwałtownego napalenia w piecu.

Tknięty paraliżem. Wczoraj w południe zawezwano Pogotowie ratunkowe na dworzec kolejowy, gdzie padł nagle jeden z robotników przenoszących węgle. Lekarze Pogotowia stwierdzili, że robotnik ów został tknięty nagle paraliżem i stracił zupełnie władzę w lewej połowie ciała chorego przewiozło Pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Podejrzani o kradzież. Policja aresztowała niejakiego Maksa Eisena false Korngolda, 18-letniego włóczęgę bez zajęcia, na którym ciąży podejrzenie, iż dopuścił się on kilku kradzieży z włamaniem, między innemi w mieszkaniu p. Mangla, gdzie skradł kosztowności poważnej wartości.

Śmierć skutkiem przejechania. Wczoraj po południu zmarła w szpitalu św. Łazarza owa nieznana do tej chwili z nazwiska kobieta, którą najechał w niedzielę po południu tramwaj elektryczny na ulicy Grodzkiej i ciężko poranił.

Zmarła nie odzyskała przytomności do chwili zgonu. Była to kobieta niskiego wzrostu, ubrana skromnie z miejska, o szczupłej, ascetycznej twarzy. W ręku miała torebkę, a w niej pulares z kwotą 1 kor., resztki jedzenia i różaniec. Prawdopodobnie przejechana kobieta wracała z kościoła OO. Dominikanów.

Małżeńska para złodziei. Rewizja dokonana onegdaj w Płaszowie u małżeństwa Czerneków, wykryła prócz podanych przez nas we wczorajszym numerze, przedmiotów, całą masę drobniejszych rzeczy. Policja wzywa interesowane osoby, by zgłosiły się, celem rozpoznania skradzionych przedmiotów. Czernekowie zostali odstawieni do sądu.

„Jak przestanę pilnować, to se biercie“ powiedział rzetelnie złodziejom Stefan Kucharski. Młodzian zgodzony przez majstra murarskiego p. Jana Jarosza do pilnowania statków murarskich, na widok złodziei, usiłujących zabrać mu je, odparł im, że „mogą ruszyć sobie je, ale jak on przestanie ich pilnować, bo tera toby mu stary gnaty połamał“. Złodzieje czekali naturalnie na to tylko i zabrali sobie najspokojniej narzędzia wartości 200 koron. Kucharskiego aresztowała policja.

Wykłady Uniwersytetu ludowego

im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godz. 7 wieczór. — Wstęp 10 hal.).

Wtorek 14-go	Pazdanowski: Liter. pol. XVIII w.
Środa 15-go	Smoleński: Kraje polarne.
Czwartek 16-go	Szpotański: Emigracja.
Piątek 17-go	Szpotański: Emigracja.
Sobota 18-go	Smoleński: Kraje polarne.
Niedziela 19-go	Pazdanowski: Liter. pol. XVIII w. O godz. 5 po poł. Czapiński: Ibsen.
Poniedziałek 20-go	Kiernik: Życie mórz polarnych.

Repertuar teatrów krakowskich:

		im. Słowackiego	ludowy
Wtorek		Gromiwoja	Verbum nobile i Pietro Caruso
Sroda		Ostrożnie z listami	Berek Joselowicz
Czwartek		Przedstawienie oper. szkoły prof. Marso	Benefis Turskiego
Piątek		Sędziowie i Szczęście Frania	Dzwony z Corneville
Sobota		Mizantrop i Małżeństwo z musu	Dzwony z Corneville
Niedz.	po poł.	Kopciuszek	Berek Joselowicz
	wieczór	Mizantrop i Małżeństwo z musu	Dzwony z Corneville
Poniedz.		Gromiwoja	

PODGORZE.

Bójka ze stójkowymi. Na porządku dziennym kradzież. Dwaj nieletni andruskowie wybrali sobie kamienicę, w której mieli zamiar dokonać kradzieży węgla. Czujny stójkowy nadszedł w samą porę i przyłapał węglokradów. W obronie przychwyconych stanęli momentalnie Stanisław i Ludwik Jodłowscy, którzy na Małym Rynku wszechwładnie panują. Obrońcy natarli na stójkowego, ubezwładnili go, wyrywając równocześnie pałasz i odrywając pochwę od niego. Bójka wre zapalczywie. Nadbiega wkońcu kilku stójkowych z pomocą, którzy uwalniają swego kolegę z nieprzyjemnego położenia, a obrońców doprowadzają „pod telegraf“.

Cały zarobek. Franciszek Kuraś wracał z Prus. Cały jego zarobek za taką nużącą pracę, umiejętnie wyzyskaną, stanowi kwota 40 koron. Nocuje na dworcu w Podgórzu-Płaszowie. Jak zwykle, nie brak tam dobrych ludzi, którzy czasem lubią zaglądnąć do kieszeni. I tym razem zaszedł podobny przypadek. Podejrzany Jan Pecka, znany włóczęga z Tarnowa, włożył rękę do kieszeni Kurasia i ową wyż wspomnianą kwotę sprzeniewierzył mu z pugilaresu. Peckę aresztowano.

Z dobrego serca. Wincenty Dudzik, znany pijak, spostrzegł wczoraj na ul. Kalwaryjskiej leżącego bez przytomności Karola X. Żeby mu przyjść z pomocą, podźwignął pijanego i zaprowadził do knajpy Sperlinga. Po całej operacji Karol X. niespodziewanie spostrzegł brak zegarka i okazało się, że Dudzik z dobrego serca, podnosząc upadłego wskutek przesycenia alkoholem Karola X., skradł mu ten zegarek. Policja sprowadziła go za... kratki.

Na Morawską Ostrawę. Grono nauczycielskie gimnazjum w Podgórzu, które subskrybowało na „Dar grunwaldzki“ kwotę 2600 koron, uchwaliło na wniosek prof. Mossoczego przeznaczyć rę kwotę na pokrycie długów „Domu polskiego“ w Morawskiej Ostrawie. Grono sądzi, że podniesienie „Domu polskiego“ w Morawskiej Ostrawie jest jednem z pierwszych zadań, jakie czekają instytucję „Daru“.

Kronika prowincjonalna.

Jubileusz Kółka amatorskiego „Gwiazdy“. Uroczysty obchód czterdziestej rocznicy istnienia Kółka amatorskiego lwowskiej „Gwiazdy“ urządza Stow. „Gwiazda“ w sobotę, 1 stycznia 1910 r. O godz. 10 jubileuszowy poranek w dużej sali „Gwiazdy“ i wspólna fotografja. Wieczorem uroczyste przedstawienie opery narodowej „Krakowiacy i Górale“. Po przedstawieniu koleżeńskie zebranie. Komitet jubileuszowy zaprasza wszystkich, którzy kiedykolwiek brali udział w przedstawieniu „Gwiazdy“ do jak najliczniejszego udziału w tej niezwykłej uroczystości, a tych, którzy bawią na prowincji lub za granicami naszego kraju, o szybkie podanie swych adresów.

Rady powiatowe wobec akcji antygruźlicznej. Walka z gruźlicą, rozpoczęta niedawno w naszym kraju, znalazła przychylne uznanie u Rad powiatowych prowincjonalnych. Przy układaniu bowiem przyszłorocznego budżetu, jak się dowiadujemy, wstawiają one znaczniejsze datki na cele I-go Sanatorjum nauczycielskiego, którego budowy podjęło się „Krajowe Ognisko nauczycielskie“. Rady powiatowe wychodzą z tego słusznego założenia, że wszelkie środki profilaktyczne powinno się stosować przedewszystkiem do młodego pokolenia. Wobec znanego faktu, że 70% nauczycieli w naszym kraju umiera na gruźlicę, a taki chory nauczyciel staje się rozsadnikiem choroby między powierzoną sobie dziatwą, przeto leczenie nauczyciela leży również w interesie dzieci i całego społeczeństwa. Ruch ten zapoczątkowały przedewszystkiem Rady powiatowe: stanisławowska i łańcucka, oraz Bank hipoteczny lwowski, które pierwsze z hojnymi datkami na ten cel pospieszyły. Zachęcony tem uznaniem Komitet budowy Sanatorjum, na którego czele stoją naszego kraju wybitne osobistości, wystosował obecnie prośby, o subwencje do wszystkich innych Rad powiatowych i miejskich, jakoteż większych instytucji finansowych w nadziei, że one nie odmówią swego poparcia dla tak doniosłego celu.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szkolna kraj. zamianowała w szkołach ludowych: Leonorę Reicherową nauczycielką religji izrael. 5-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Jadwigi w Nowym Sączu; Otylję Witoszyńską nauczycielką 5-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej im. król. Jadwigi w Stanisławowie; ks. Stanisława Krzemienieckiego nauczycielem religji rzym.-kat. 5-kl. szkoły męskiej w Dębicy; Janinę Borejkównę nauczycielką 5-kl. szkoły żeńskiej w Bieczu; Antoninę Smolikową nauczycielką 5 kl. szkoły żeńskiej w Monasterzyskach; Emila Makotyna i Jana Krajnika nauczycielami 5-kl. szkoły w Ulanowie; Teofila Mleczkę nauczycielem 5-kl. szkoły w Suchej; Tomasza Podgórskiego nauczycielem kierującym 4-kl. szkoły w Koszlakach; Michalinę Zającównę nauczycielką 4-kl. szkoły pospolitej żeńskiej im. król. Jadwigi w Stanisławowie; Zofję Dutkiewiczównę i Wilhelminę Zadorecką nauczycielkami 4-kl. szkoły pospolitej żeńskiej w Brzeżanach; Leopolda Ochwata nauczycielem i Franciszkę Ircikównę nauczycielkę 4-kl. szkoły w Frysztaku; Karolinę Slusarową nauczycielką 4-kl. szkoły w Stojanowie; Jana Soczyńskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Dobrowlanach; Helenę Strzesakową nauczycielką 2-kl. szkoły w Łoponiu; Wojciecha Rozparę nauczycielem 1-kl. szkoły w Sowinie; Józefa Młodeckiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Wrocance.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Stanisława Fydę nauczycielem 3-kl. szkoły wydziałowej męskiej w Buczaczu; ks. Jana Cyprysia nauczycielem religji rzymsko-kat. 5-kl. szkoły żeńskiej w Leżajsku; Kaspra Mołczanowskiego nauczycielem 4-kl. szkoły męskiej im. Ujejskiego w Buczaczu; Grzegorza Humeniuka nauczycielem 4-kl. szkoły w Lutowiskach; Kaspra Stępienia nauczycielem 4-kl. szkoły w Jaworznie na przysiółku „Stara Huta“; Wojciecha Frodymę nauczycielem kier. 2-kl. szkoły w Gawłuszowicach; Konstantego Cichego nauczycielem kier. 2-kl. szkoły w Krzeszowie; Michalinę Swobodównę nauczycielką 2-kl. szkoły w Gawłuszowicach; Amelję Kołodziejczykową nauczycielką 2-kl. szkoły w Brzeszczach; nauczycielami szkół 1-kl.: Jana Świątka w Rożniatach; Józefa Bema w Borkach Nizińskich; Walentego Ozgę w Bestwince; Edmunda Wojciechowskiego w Wadowicach Górnych.

Listy z prowincji.

Grabie 7 grudnia.

Za inicjatywą kierownika tut. szkoły p. St. Leitnera, odbyło się w tutejszym kościele, 6 bm. nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych w powstaniu listopadowem w r. 1831.

Tutejszy ks. proboszcz Józef Raźny, zapowiadając to nabożeństwo w niedzielę, pouczył zgromadzony lud w krótkich a gorących słowach, o wybuchu, przebiegu i znaczeniu powstania, tudzież o prześladowaniu naszej wiary, narodowości i języka pod innymi zaborami. Wspomniał o wozie Drzymały i zachęcił naród do szanowania i kochania swej ojczyzny, języka i wiary. aby nie zapatrywali się na tych, co przebywszy przez kilka miesięcy w Prusiech, po powrocie zastępują piękne wyrazy polskie, obrzydliwie poprzekręcanemi słowami niemieckiemi, słowami naszych wrogów.

Ulewny deszcz, błoto i ohydny stan dróg nie dozwolił zgromadzić się na nabożeństwo tym wszystkim, którzy tego pragnęli, a zwłaszcza z bardziej odalonych zakątków parafii.

Parafia tut. ma stary kościółek drewniany, modrzewiowy. Jeden z tych kościołów, co to dawniej były powszechne po wioskach naszych, ale ustępują coraz bardziej miejsca kościołom murowanym. Kościółek ten, dzięki pobożności parafian i staraniu ks. proboszcza, został kosztem około 7.000 kor. odnowiony, zewnątrz i wewnątrz pięknie odmalowany. a to bez odwoływania się do przymusowej repartacji konkurencyjnej, tylko niemal z centowych składek parafian.

Parafjanie. widząc odmalowany kościół, złożyli jeszcze 300 kor. i zakupili bronzowe, nowe lichtarze na wielki ołtarz. Zaś związek majstrów cieślskich, pod przewodnictwem najstarszego cieśli, Rogowskiego, zakupuje takież świeczniki przed boczny ołtarz swego patrona, św. Józefa, a bractwo Różańca św. przed trzeci, św. Antoniego.

Tylko szkoła w Grabiu, to istotna buda, jak obtargana karczma.

Wieś największa w parafi, a szkoła ma najgorszy budynek. Dwie ciupki (niby sale), a 3 siły nauczycielskie tam uczą. Stan dróg nie do zniesienia, ale o drogach i poczcie kiedyindziej.

L. Z.

Wiadomości polityczne.

Kraków, 14. grudnia

Wczorajszy dzień zaostrzył jeszcze bardziej sytuację polityczną. Na odbytych konferencjach wyszło na jaw, iż bar. Bienerth nie cofnie się w razie obstrukcji nawet przed rozwiązaniem parlamentu; takie przynajmniej odnieśli wrażenie agrarjusze czescy i niemieccy, którzy byli wczoraj na konferencji u premjera. Pod wrażeniem gróźb odbyli zaraz agrarjusze czescy posiedzenie klubowe, na którem postanowiono przypomnieć Unji uchwałę, iż teraźniejszemu rządowi nie należy uchwalić ani jednej ustawy.

Według doniesienia „Correspondenz Centrum“ na posiedzeniu komisji parlamentarnej Unji oświadczą się za obstrukcją: agrarjusze, radykali, Młodoczesi, grupa Hlibowieckiego i Stransky'ego, mniej więcej 11 głosów, przeciw obstrukcji głosów 5. Czesi i Słoweńcy oświadczyli, iż tylko wtedy odstąpią od obstrukcji, jeżeli rząd za zgodą Niemców i sankcją korony zapewni, iż w najbliższym czasie nastąpi rekonstrukcja gabinetu.

Ze strony ruskiej nie grozi podobno rządowi niebezpieczeństwo. Po wczorajszej wizycie przywódców partji ruskiej u bar. Bienertha mają oni odstąpić od obstrukcji w zamian za przyrzeczenie, iż z sumy przeznaczonej Galicji na popieranie hodowli bydła, czwarta część będzie wypłacona wprost ruskim organizacjom rolniczym. Dziś decydujące posiedzenie Unji słowiańskiej.

Najświeższe telegramy.

Z dzisiejszego posiedzenia parlamentu.

Wiedeń. Po otwarciu posiedzenia Izby posłów oświadczył prezydent, że ze strony Rusinów zgłoszono dwa wnioski nagłe, jeden w sprawie kolędowników, drugi w sprawie zniesienia patentu cesarskiego o karze cielesnej z r. 1854 i zarządził przerwę półgodzinną.

Poseł Trylowski przedstawia żale Rusinów w Galicji.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Dziś o godz. 10 przedpoł. odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Prezes Koła zdał sprawę ze sytuacji politycznej. Usiłowania prezydjum Koła, zmierzające do uratowania parlamentu zostały o tyle uwieńczone pomyślnym skutkiem, że doszło do pierwszego czytania prowizorjum budżetowego.

Rokowania co do rekonstrukcji gabinetu nie są ukończone. Tymczasem zaszły nowe trudności. Oto koła agrarne zajęły wobec traktatów handlowych stanowisko oporne. Może zgodziłyby się wreszcie na traktat rumuński, ale koła agrarne opierają się stanowczo ustawie upełnomocniającej. W Unji słowiańskiej panuje zdanie, że wobec tego należy nie dopuścić do uchwalenia prowizorjum budżetowego. Komisja parlamentarna jest zdania, że traktat rumuński należy traktować oddzielnie od ustawy upełnomocniającej i głosować za traktatem rumuńskim, jeżeli rząd przyzna rolnictwu wydatne odszkodowanie. To zdanie podzielają agrarjusze innych stronnictw. Rząd natomiast uważa przedłożenia za nierozwalną całość i sądzi, że za sam traktat rumuński rekompensaty przyznać nie może, lecz tylko za całą ustawę, a więc i za uchwalenie ustawy upoważniającej.

Ze strony Rusinów, grozi przeszkoda którzy domagają się oddania części subwencji na cele rolnictwa towarzystwom ruskim i w celu wymuszenia ustępstw grożą wnioskami nagłymi. Wobec tej niejasnej sytuacji, prezes proponuje odroczenie posiedzenia Koła do godz. 7 wieczór.

Przed zamknięciem posiedzenia zażądał głosu pos. Dębski i zapytał, czy komisja parlamentarna zastanawiała się nad daniem odprawy pos. Wasilce, który w ostatniej swej mowie, zarzucił Polakom, że w Galicji ruch moskalofilski popierają.

Proces o zdradę stanu.

Wiedeń. Pos. Stransky i tow. wnieśli dziś w parlamencie interpelacji przeciw wpływaniu na przysięgłych w procesie dr Friedjunga przez prasę wiedeńską i przeciw zachowywaniu się przewodniczącego rozprawy.

Ze świata.

(Złodziej w pułapce.)

Niejaki David Fulford, chcąc obrabować dom bogatego obywatela J. H. Davis'a w Waszyngtonie wpuścił się w komin i uwiązł w nim. Przez szamotanie w chęci wydostania się z tej przykrej niewoli, obudził Davis'a, który zatelefonował po policję. Pomimo, że rozebrano komin na równi z dachem, a policja i sąsiedzi męczyli się nad wyciągnięciem Fulforda przez godzinę, nie udało im się nic uskutecznić, musieli więc zawołać murarza, który dopiero po rozebraniu kominka, uwolnił Fulforda z tak nieprzyjemnego położenia. Złodziej, nawpół nieżywy, został zaaresztowanym.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej“:
Dr Franciszek Bardel.

OGŁOSZENIA.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie